ROCZNIK X.

LUTY 1910.

Nr. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50.. z przesyłką pocztową
K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 60, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kra­ją i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia K. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

1. O T. ZW. JĘZYKU „TOWARZYSKIM“ (POTOCZNYM).

napisał

Roman Zawiliński.

W ogólnej klasyfikacyi języków spotykamy różne nazwy: po­spolicie dzielą języki ze względu na ich charakter zewnętrzny na odosabniające (izolujące), spajające (agglutynujące) i fleksyjne; ze względu na stosunek w rozwoju historycznym na pierwotne i pochodne; nazywamy też języki mianem narodów, które ich używają (polski, ruski, niemiecki, hiszpański...) lub stanów i zawodów (język urzędowy, myśliwski, studencki...), wre­szcie ze stanowiska podmiotowego nazywamy język swój ojczy­stym a wszystkie inne obcymi.

Do jakiegoż podziału odniesiemy nazwy w tytule przytoczone ? Jeżeli się mówi o towarzystwie, jako o gromadzie, jako o czę­ści społeczeństwa, to przeciwieństwem jej jest jednostka, a więc przypuściłby należało, że obok języka jednostki istnieje inny zbio­rowy, język towarzyski. Tymczasem tego znaczenia nie ma język »towarzyski«. W zastosowaniu, w którem go znajdujemy, ma on znaczenie niem. Verkehr- oder Umgangssprache tzn. języka, który służy do porozumienia się ludzi między sobą. Jeżeli nazwa niemie­cka jest dziwactwem, bo przecież nikt z drugim nie zdoła się w in­nym języku porozumieć, jak tylko w ojczystym, chyba że obydwaj umówili się, aby w pewnych okolicznościach mówić językiem obcym (np. małżonkowie przy słudze mówią po francusku) — to nazwa polska, oprócz tego że jest nieudolnym przekładem, jest wprost fał­szywa, bo o rzeczy nie daje pojęcia.

Już nazwa »potoczny« byłaby lepsza, boby oznaczała język co-

18

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

dzienny, zwykły, nie literacki lub sztuczny, jest jednak za ciasna, bo czy ktoś mówi językiem potocznym i gwarę, czy językiem litera­ckim, mówi zawsze tym samym językiem.

Kto i w jakim celu stworzył te dziwactwa?

Stworzyli nasi statystycy urzędowi pod przymusem politycznych tendencyj. Przy każdorazowem obliczaniu ludności, pięcioletniem czy dziesięcioletniem, obok rubryk wykazujących płeć i wyznanie ludności, znajdujemy i rubrykę języka, jako jedynej obecnie cechy jakiejś przynależności etnicznej. Gdyby wszystkie warstwy ludności miały świadomość narodową, możnaby w statystykach obok języka, umieścić rubrykę »narodowość«. Ale jeżeli nie mogą tego uczy­nić narody, nie posiadające analfabetów, lub tworzące z całej jednostki narodowej jednostkę polityczną państwową, cóż dopiero mówić o stosunkach u nas, którzy z analfabetyzmem walczyć będziemy może dłużej niż wiek cały. Ale opierając narodowość na języku należałoby użyć terminu wyraźnego, nie dającego pola do naciągań lub dwu­znaczności. Nie ten język cechuje jednostkę pod względem narodo­wym. którego ona w życiu potocznem używa, bo używać musi, ale ten, który wyssała z piersi matki, którym pierwsze oznaczała przed­mioty, i pierwsze wyrażała pojęcia. Jestto język ojczysty, jak my na­zywamy a Muttersprache, jak nazywają Niemcy. Choćby człowiek w biegu życia nabył jeszcze znajomości kilkunastu języków, którymiby potrafił w życiu potocznem porozumiewać się równie biegle, przecież żaden nie będzie dowodem jego pochodzenia, lecz tylko język ojczysty.

Rok bieżący zamykając pierwszą dekadę wieku XX. będzie ró­wnież we wszystkich państwach rokiem obliczenia ludności. Będą i nas obliczać w różnych państwach podług różnych norm i rubryk z tą wyraźną tendencyą, aby nas było jak najmniej. Wiadomo, że dość w Prusiech odezwać się po niemiecku do spisującego urzędnika na jego zapytanie, aby być zapisanym pod Umgangssprache jako »deutsch«. Czy nie należałoby tam, gdzie nam ustawy zasadnicze dozwalają, upomnieć się o swoje prawa? Czyby nie mogły instytucye naukowe dla obrony prawdy, instytucye narodowe dla obrony własnej, wnieść memoryału do obradującego właśnie Sejmu, aby stosowną rezolucyą zażądał od rządu centralnego usunięcia »Umgangssprache« z ru­bryk konskrypcyjnych i zastąpienia jej przez »Muttersprache«?

Wykazaliśmy językowe anomalie, etnograficzną niedostateczność a narodową szkodę w używaniu dotychczasowego określenia; nie do nas należy wysnucie z tego konsekwencyj, które wysnuć powinien każdy Polak, czujący po polsku i znający swoje dla narodu obowiązki.

X. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

19

1. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

przez

KAZIMIERZA NISTCHA.

Wstępna uwaga ortograficzna.

Powracając po pewnej przerwie, spowodowanej dłuższą nieobecnością w Krakowie, do sprawozdań z badań nad języ­kiem polskim, przypominam, że na końcu ostatniego z nich (Por. jęz. IX. 23—4) prosiłem Redakcję o pozwolenie mi zostawienia własnej pisowni. Wprawdzie od tego czasu ukazały się: zbiorowy »Protest w sprawie pisowni« (Por. jęz. IX. 77—9) i nieznany mi artykuł prof. Appla, o którym wiem tylko, że doradza trzymać się pisowni Akademji, ale to sprawy nie zmie­nia. »Protest« bowiem odnosi się tylko do utworów poety­cznych (nawiasem mówiąc, zgadzam się co do tego punktu ra­czej z p. Chojeckim, por. Por. jęz. IX. 108—10), a artykuł »W imię jedności pisowni« jest raczej tymczasowym. Wiadomo bowiem, że Wydział filologiczny Akademji na podstawie opinji Komisji językowej przyjął naogół uchwały Zjazdu Rejowskiego, a dopiero walne zgromadzenie tej instytucji odłożyło sprawę, nie wydawszy żadnego zasad niczego postanowienia. Wobec tego braku jasnej decyzji uważam, że zwłaszcza w fachowym czasopiśmie można dopuścić fachowe artykuły w tej ortografji, jaką się posługują — z bardzo małemi wyjątkami — naukowi badacze języka.

10. „Materyałów I prac Komisyi językowej" tom IV.

W ostatnich dniach r. z. wyszedł t. IV. »Materyałów i prac Komisyi językowej Ak. Um.« Świadczy on, że mimo skromnych środ­ków — Komisja językowa ma najmniejsze uposażenie ze wszystkich Komisji Akademji — badania nad językiem polskim wcale nie upa­dają, lecz że od powstania tego wydawnictwa mamy istotnie do czynienia z trwałym na tym polu ruchem.

Jak w tomach poprzednich tak i w tym spotykamy najpierw opisowe studja fonetyczne nad dzisiejszą żywą mową. Należą tu: Ign. Steina »Próba pomiarów odległości języka od podniebienia przy wymawianiu pełnogłosek«, Tytusa Benniego »Upodobnienie spółgło­sek pod względem dźwięczności« i moje »Przyczynki do wymowy dzisiejszej polszczyzny literackiej«. Każde z nich ma nieco inne zna­czenie.

Pomiary Steina, zupełnie samodzielną dokonane metodą, za­jąć mogą tylko zawodowych lingwistów, stanowią jednak niezbędną podstawę naukowych badań języka. Jakkolwiek bowiem przyczyny

20

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

wszelkich zmian językowych, a więc i zmian głosowych, są natury psychicznej, to przecież wykonanie ich stosować się musi do ogól­nych warunków fizjologji głosu. Nieuwzględnianie sposobu powsta­wania głosek prowadzi do powierzchowności w objaśnianiu zmian, jakim one z biegiem czasu ulegają. Takie właśnie mechaniczne ope­rowanie nie głoskami ale literami, a więc konwencjonalnemi znakami głosek, mocno zdyskredytowało filologicznych badaczy języka: ich wielka dokładność i sumienność marnowała się przez studjum nie samego języka, ale jego niedokładnego, często dowol­nego odbicia na piśmie.

W artykuliku Benniego nie idzie już o fizyczny opis głosek, lecz o ich kombinatoryczne przemiany, w szczególności o głoski oznaczane na piśmie przez w i rz. Że przed spółgłoskami bezdźwięcznemi tracą one dźwięczność, przechodzą w f, sz. to łączy je ze wszystkiemi innemi: w ymowa łafka, ftedy, kszłusić przedstaw ia nam zupełnie to samo zjawisko, co np. rypka, nószka, grupszy, ssunąć, rostrącić. Inaczej jednak jest, jeżeli spółgłoska bezdźwięczna po­przedza. Przed wszystkiemi innemi spółgłoskami dźwięcznemi przechodzi ona w dźwięczną, np. proźba, jakby, tylko nie przed w i rz (tj. i): tu mówi się kfiat, tfardy, sfoja i kszyk, chszest. Określe­nie autora nie odnosi się jednak do całej Polski. Wprawdzie np. Rosjanie po wymowie tf'ordyj, sf'et poznają Polaków (sami mówią tw'ordyj, sw'el z wyraźnym w), ale to dlatego, że mają do czynienia przeważnie ze sferą wymowy warszawskiej (identycznej na tym punkcie z krakowską), bo także w wielu okolicach Polski, miano­wicie na zachodzie, słyszy się w tych wyrazach w.

Ja w swoich »Przyczynkach« zajmuję się raczej psychiczną sa­modzielnością głosek niż ich wymową. Najlepiej wyjaśni to przykład. Wiadomą jest pospolita w Polsce wymowa ł nie przez przyłożenie przedniej części języka do górnych zębów, lecz przez podniesienie tylnej jego części i zbliżenie warg. Otóż idzie o to, czy to drugie brzmienie identyczne jest z ṷ, t j. z u nietworzącym zgłoski. Nie­którzy wątpią o tym i w wielu razach mają zapewne rację. Jeżeli jednak w Krakowie, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, pospolite są do nazwisk Landau, Flatau formy miejscownika o Landale, przy Flatale, zupełnie jak Michał — Michale, to nie ulega wątpliwości, że przynajmniej końcowe ł u wielu osób jest zupełnie tą samą gło­ską co ṷ. — Sprawa tej samodzielności czy odrębności danej głoski nie zawsze jest jednak tak jasna. Sporną jest np. kwestja, czy у jest psychicznie identyczne z i, a różne od niego tylko wykonaniem, jak to twierdzi prof. Baudouin de Courtenay, według którego у jest to eż i, tylko poprzedzone spółgłoską nieśredniojęzykową (t. zw. »twar­

X. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

21

dą«, np. t, n, s, p, w), gdy i poprzedzone jest średniojęzykową (np. ć, ś, ń, p'. p', k'). Jednym z głównych jego argumentów jest możność rymowania np. stygnie — mignie, żyje — żmije: ponieważ rym jest to zgodność zakończeń wyrazów począwszy od ostatniej pełnogłoski akcentowanej, przeto fakt ten istotnie bardzo przemawia za iden­tycznością у z i. Mimo to różne argumenty skłaniają mnie do twier­dzenia, że dla całej południowej Polski у jest głoską samodzielną, od i odrębną: (na północy mówi się istotnie riba, ti, sin).— Oprócz tej kwestji roztrząsam jeszcze dwie inne: 1) zmiany głosowe międzywyrazowe, według których na Mazowszu mówi się brat mój, rolnego, kosz „nowy, wasz „mały, jestem, plótem (na piśmie plotłem), 8zelem (piśm. szedłem), nieśmy, mieśmy, gdy w całej zresztą Polsce jest brad „mój, ród Jego, koi „nowy, wąż „mały, jezdem, plódem, szedem, nieźmy, wieźmy, 2) akcent złożonych form czasownikowych: krakow­skim byliźmy1), jedliśce, robiłem, pšyšedem, ńimugem odpowiadają gdzieindziej typy byliśmy, jedliśće obok robiłem, pšyšédem (mazo­wieckie pšyšetem, ńimuk'em) lub nawet nie tylko w I. p. robiłem, nosiłeś, ale i w I. mn. byliśmy, jedliśce. Fakty to oczywiście nieoboję­tne także dla t. zw. »poprawności« wymowy, ale o tym napiszę chyba osobno.

Wymienione artykuły odnoszą się do współczesnego języka li­terackiego, zajmują się jego systemem głosowym. Obok nich spoty­kamy też jednak prace z przeszłości języka lub z djalektologji. Prze­szło połowę tomu zajmują moje »Djalekty polskie Śląska«. Z dziel­nicy tej mieliśmy już dwa dobre opracowania: Malinowskiego gwarę opolską i Bystronia gwarę z nad Stonawki (w Cieszyńskim), ale sy­stematycznego przeglądu całości dotąd nie było. Dlatego starałem się dać opis wszystkich ważniejszych typów mowy tego bardzo zróż­niczkowanego obszaru. Sądzę, że nawet niefachowców mogłyby zająć ustępy, omawiające stosunek djalektów śląskich do czeskich, W obrę­bie zaś polszczyzny do wielkopolskich i małopolskich, Śląsk bowiem jest klasycznym przykładem przejściowego terytorjum językowego.

»Bullą z r. 1136. jako najstarszym zabytkiem języka polskiego« zajmuje się prof. Rozwadowski, jedyny z naszych badaczy języka łączący prawdziwie naukowy, psychologiczny kierunek lingwistyczny z doskonałą nielogiczną znajomością i krytyką tekstów. Praca za­wiera tekst dokumentu, podany na podstawie nowego wydania paleograficznego, następnie krytyczny spis wszystkich (przeszło 400) zawartych w nim nazw osobowych i miejscowych, wreszcie kilka

•) Stosuję tu ortografję zupełnie fonetyczną.

22

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

wniosków natury czysto językowej. Rzecz ta jest do nabycia także w osobnej odbitce.

Do historycznej fonetyki należy wreszcie praca Szweda, p. Torbiörnssona, p. t »Przestawka płynnych, dyspalatalizacja i skracanie w języku polskim«, omawiająca losy prasłowiańskich połączeń t zw. grup \*tort, \*tert, \*tolt, \*telt (np. w prasł. \* borzdá, \*červo, \*gоlsъ, \* melko — pol. brózda. trzewo, głos, mleko).

Z dziedziny etymologji jest najpierw szereg artykulików o »ko­biecie«, o której piszą Iljinskij, Rozwadowski, Łoś, Ułaszуn. Jest to jeden z wyrazów niejasnych głównie przez swoje 'e: gdyby ono pochodziło z prasłow. ĭ(ь), mielibyśmy \*kobta, a tylko w zgłosce zamkniętej kobiet, jak np. lnu obok len; prasł. \*kobeta dałoby w pol. \*kobiota, prasł. \*koběta winnoby wystąpić jako \*kobiata. Ta nieja­sność pochodzenia jednej z głosek wyrazu, w związku z odosobnie­niem go w językach słowiańskich (mamy tylko st. cerk. słow. kobь 'wróżenie'), nasuwała myśl, że nie jest to wyraz pochodzący prostą drogą od jakiego prasłowiańskiego, ale później zapożyczony. Tak też sądzi Rozwadowski, podtrzymując za Mikkolą i krótko uzasa­dniając możliwość związku z wyrazami fińskiemi o podobnym brzmie­niu i znaczeniu (obok znaczenia »kobieta«, i w polskim nieraz z od­cieniem ujemnym, także »czarownica«). Natomiast Iljinskij chce go łączyć z ogólnie słowiańskiemi nazwami ptaków, jak kobiec, kobuz, w których pierwiastku \*(s)kebh- tkwi pojęcie »krzyku«, i objaśnić kobietę jako »szczebiotliwą«; trudności jednak w objaśnieniu e nie usuwa.

P. Ant. Śmieszek pod ogólnym tytułem »Etymologica« obja­śnia między innemi polskie wyrazy: bryła; blizna (w związku z boleć, w obu pierwiastek indeur. \*bhel- 'bić, uderzać'); łza. ślizki, śluz (por. ślina, pierwiastek \*sel- 'być wilgotnym, lepkim\*); cielę (= »rzecz no­szona, płód«, pierw. \*telə- 'nosić\*); wieprz(= »samiec«, por. łac. ve­pres 'cierń, kolec’); ryś (prasł. \*lуsь, z czego potym rysь pod wpły­wem przymiotnika rysь — pol. byłoby \*rysy—'czerwonawy, rudy’, przyczyni przytacza autor inne przykłady przezywania zwierząt, zwłaszcza groźnych, od koloru, by nie wymówić właściwej jego na­zwy). Zdaję sobie jasno sprawę, że w tych kilku wierszach niejedno będzie dla czytelnika niejasnym Mimo tej świadomości jednak zosta­wiam je — choćby dla odstraszenia od manji etymologizowania tych ludzi, co nie zdając sobie zupełnie sprawy nawet z elementarnych i każdemu — przy pewnym studjum oczywiście — dostępnych zja­wisk swego języka codziennego, z wielką pewnością jednak rozstrzy­gać chcą kwestje tak trudne i złożone.

Wreszcie w artykule p. t. »Runy słowiańskie« poddaje p. Uła-

X. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

23

szyn surowej lecz zupełnie usprawiedliwionej krytyce nienaukową książkę Leciejewskiego »Runy i runiczne pomniki słowiańskie«. Rzecz może być dla niejednego pouczająca, daje bowiem także prze­gląd obecnego stanu nauki o runach, przedmiocie interesującym wielu, ale zupełnie u nas nieznanym.

Z powyższego przeglądu widoczna, że mimo naczelnego w ty­tule wyrazu »materyały« wydawnictwo daje jednak przedewszystkim »prace« i to z rozmaitych zakresów. Razem z krytycznym »Rocznikiem slawistycznym« stanowi ono podwaliną polskiego języ­koznawstwa.

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.
2. »Dziennik Poznański« Nr 72. 30 marca 1909 pisze: »Bilety sprzedaje firma muzykalna E. Simona«. Czy nie powinno być układ muzykalii? (T. D.).
* »Firma muzykalna« znaczyłoby, że ta firma gra na jakimś instrumencie i jest znawczynią muzyki. Oczywiście nie o to tu idzie, więc przymiotnik źle użyty, ho co innego mówi, a co innego chce się przezeń wyrazić. Muzykalia jako wyraz barbarzyński (bo niby grecki a z końcówką łacińską) nie powinien istnieć; jeżeli jest w j. niem. Musikalien. to nam wystarczą: nuty; »skład nut i przyborów do muzyki« — określa dobrze to, co jest źle wyrażone przez »mu­zykalia«.
1. »Dziennik Poznański« Nr 75 z 2 kwietnia 1909 pisze: »po odczytaniu protokółu« a w innych numerach »protokuł«\*

Pochodzi to przecież z greckiego πρϖτοϛ χoλλάν, jak tedy jest dobrze? (T. D.).

* Czy w części drugiej jest χoλλάν czy χϖλoν zawsze jest sa­mogłoska o, które w jęz. polskim wskutek następującego ł ścieśnia się ku u a więc ó: protokół. Wprawdzie obok Jakób piszą i Jakub (skoro Kuba), obok tłómacz — tłumacz (chociaż niem. Dolmetsch, a madj. tolmacs), ale protokół jeszcze temu procesowi nie uległ.
1. Jak brzmi liczba mnoga od nazwisk żeńskich panieńskich na -ówna, np. Kutznerówna: czy Kutznerówne czy Kutznerówny. Ja twierdziłem, że Kutznerównie; nie chciano mi tego przyznać i uchwa­lono to poddać pod rozstrzygnięcie Szanownej Redakcyi. (T. D.).
* Pisaliśmy o tem już w roczn. I. i innych, ale powtarzamy,

24

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

że nazwiska żeńskie żon na -owa są przymiotnikami i odmieniają się jak dobra (dobrej, itd.) nazwiska zaś żon na -ina (Sapieżyna) i córek na -ówna i -anka są rzeczownikami i odmieniają się jak panna (panny, pannie, pannę, panna — Sapieżyny, Sapieżynie, Sapieżynę — Kutznerówny, Kutznerównie, Kutznerównę — Chorążanki, Chorążance, Chorążankę) w l. mn. tak samo mają jak panny — Kutznerówny, nie Kutznerówne, bo to nie Kutznerowe (jak dobre). Tym sposobem nie możemy Panu przyznać' słuszności.

8 Proszę uprzejmie o łaskawą odpowiedź w sprawie używa­nia przecinków, a mianowicie, czy jest jaka zasada stawiania ich przed: oraz, czyli, albo i to jest. Z przecinkami muszę bardzo często walczyć w korektach, gdzie mi je dodają nieraz nawet w takich zdaniach jak: »na łące pasą się krowy, oraz owce«; »przyczyną tego bywa zbytnia posucha, albo silny wiatr«. Pytanie to nie jest wpra­wdzie natury językowej, może jednak Szanowna Redakcya »Pora­dnika« nie odmówi mi łaskawego wyjaśnienia. (B. Dy.).

— Sprawa do rozstrzygnięcia łatwa, że przecinków nie po­trzeba, jeżeli te spójniki łączą dwa wyrazy; jeżeli zaś łączą dwa zdania, to zależy przecinek od ich długości: nie będzie tu potrzebny przecinek logiczny, ale może być potrzebny retoryczny tj. prze­cinek dla przestanku w czytaniu i odetchnieniu. W powyżej przy­toczonych przykładach przecinków nie potrzeba.

1. POKŁOSIE.

Ks. Paweł Kulwieć: Myśli zaczadzonego filozofa. 1909. Wilno.

Na tej broszurze, obserwować można postępy rusyfikacyi do­browolnej języka polskiego w t zw. »prowincyach zabranych«.

Pomijam nagłówek, zapożyczony od warszawskiej Muchy i nie licujący z poważnemi, zgoła nie dowcipnemi rozważaniami autora. Pomijam także liczne błędy drukarskie.

Str 3: »Religia dziś się lekceważy«, zam. Religię.

Str. 4: »epochy« — dwukrotnie!

Str. 5: »ich (księży) jeszcze ani ślady nie było«. Rosyjski szyk wyrazów, zam.: jeszcze ich itd. Zwracam przytem uwagę na chara­kterystyczną myłkę drukarską: »ślady« — zam. siadu. Polskie у to rosyjskie «... Coś podobnego zdarzyło się na str. 25.

Str. 6 i inne: »Nitzsche« — wielokrotnie — zam. Nietzsche.

Str. 8: »ruch ogólno ludzki«, zam. powszechno-ludzki.

X. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

25

Str. 9: »prawo ujarzmiać ludzi«, zam. prawo ujarzmiania

Str. 10: »On nienawidzi... wszelki porządek społeczny« — zam. wszelkiego itd.

Sir. 11: »wierzyć wszystkiemu, co nadrukowane«, zam. wydra kowane. (Напечатано!).

Tamże: »zchodzi«, a za to na str. 34: »rozpusty«!

Str. 12: »z największą czcią otaczano swe wyimaginowane bó­stwa« — z zbyteczne.

Tamże: »czczono kotów« — zam. koty.

Str. 13: »w tę okropną fabrykę czuje się człowiek postawiony« — zam. w tej okropnej fabryce.

Str. 15: »nużanie się w rozpuście« — zam. nurzanie.

Tamże: »nie bolałoby mi serce« — zam. mię.

Str. 17: »wtrąca go wciąż w to nowe odmęty« — zam. w co­raz nowe.

Str. 18: »wierzycy« — zam. wieżycy.

Str. 19: »dziś puści się na rozpustę,... pojutrze i to sprzykrzy« — zam. sobie sprzykrzy.

Tamże: »Biedna ludzkość... nieopacznie sama pod sobą wy­rywa przepaść« — zam. nieopatrznie.

Str. 23: »Wszystko to nie przeszkadzało mu popełniać tysiące okrucieństw« — zam. tysięcy.

Str. 27: »Wszystko to są skutki zapoznanej (verkennt!) i wzgar­dzonej moralności chrześcijańskiej« — zam. zapomnienia i wzgar­dzenia etc. Inaczej, wyszedłby sens zgoła potępiający moralność chrześcijańską.

Str. 30 i 31: »Windhorst« — zam. Windthorst; »Salcburski« — zam. Salzburski; »Angelo (!) de Vinci« — zam. Leonardo da Vinci.

Str. 33: »pionków, którzy...« — zam. które. Autora uwiodła okoliczność, że mowa tu o pionkach — ludziach.

Str. 38: »Trzeba zajść do tych... kajut« — zejść albo zstąpić, skoro do »kajut«. Zresztą i tego drugiego terminu użyto nieprawi­dłowo, gdyż autor mówi o norach mieszkaniowych nędzarzy wielko­miejskich, a kajuty, mniejsza z tem, że mogą być na statkach wo­dnych, bywają nadto bardzo wytworne. Autor miał przytem na my­śli rosyjskie »зайти«, odpowiadające polskiemu wstąpić.

Str. 41: »Porządanem(!)by było...«

Należałoby jeszcze omówić niezręczności stylowe omawianej broszury, ale co tu mówić o pięknie, kiedy braknie elementarnej po­prawności?! Toby nas za daleko zaprowadziło...

I taka broszura zyskała pochwałę jednego z naszych bardzo poważnych miesięczników — za piękny język«!!

26

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

W potrzebie, podobnej do niniejszej, ks. prałat Pr. Jarniński, dawny profesor wszelakiej polszczyzny w seminaryum duchownem płockiem, wydał był niedawno w nieistniejącym już dziś Przeglądzie Katolickim wzruszający okrzyk: »Języku polski! ozdobo i pociecho naszej krainy, wołaj do swych opiekunów: Zmiłujcie się nade mną aby wżdy wy, przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła !«

X. I. Ch.

1. ROZTRZĄSANIA.

"Życia — żyć“!

W zeszycie Poradnika Językowego za lipiec z r. 1909, w dziale »Zapytań i Odpowiedzi«, zakwestyonowałem był mnożenie grama­tyczne takich słów, jak »życie«, »miłosierdzie« itp. Redakcya, za­twierdzając moje określenie tego nadużycia, jako »modernizmu gra­matycznego«, poczęstowała praktykujących je pisarzów pociągiem ironii żartobliwej.

Otóż nowe do tej sprawy przyczynki.

Ksiądz Zygmunt Skarżyński, redaktor pisma p. n. Życic świę­tych, w tekście broszury, reklamującej to pismo, użył wyrażania »ży­cia (I. mn.) Świętych«. Napiętnował to w dawnym Przeglądzie Katolickim ks. Fr. Jarniński.

Ale wkrótce potem wyczytałem coś podobnego w »Pamiętni­kach« Michała Budzyńskiego, emigranta po roku Trzydziestym. Co szczególniejsza przytem, autor »Pamiętników« wkłada je w usta Ju­liusza Słowackiego. W jakiem zastosowaniu oraz w jakiej potrzebie nasz »król słowa polskiego« użył będącej w mowie formy gramaty­cznej, objaśni to najlepiej cytata następująca:

»Dziwna rzecz, — słowa jakoby Juliusza — jak po oglądaniu jednej jakiej doliny, góry, albo starych murów, zgadywałem, co da­lej będzie, czy to na wyniosłościach Libanu, czy to na polach Grecyi! Pojąć nie mogłem, skąd mi na myśl przychodziły obrazy okolic, po raz pierwszy zwiedzanych. Wszystko się rozświeciło, gdy szlachcic litewski przyjechał bryczką do Paryża i powiedział mi dwa słowa, któremi rozwiązał zagadkę bytu człowieka (któż tu nie pozna Towiańskiego?!). Wtenczas dziwne stanęły mi życia, jasne jak słońce, i przypomniałem sobie, jak w III-cim wieku po Chrystusie byłem kaznodzieją na Libanie; potem później, daleko później, palikarem greckim, i w górach wiodłem życie rozbójnicze, ucierając się z Tur-

PORADNIK JĘZYKOWY

27

X. 2.

kami, którzy po wzięciu Konstantynopola zapuścili łupieże swoje po Morei. Z palikara Bóg kazał mi wejść w ciało Polaka i cierpieć za Polskę.

»Juliuszu! — zawołałem do niego — czemuż ja nie widzę żyć moich dawnych?«

Opuszczam odpowiedź autora »Króla Ducha«, bo nie o to tu chodzi i zresztą rzeczy to znane skądinąd. Dość nam na tem, że obchodzący nas tu fakt występuje w cytacie powyższej w pełnem oświetleniu doktryny o metempsychozie, jako pozornie usprawie­dliwiony. Bo czy ta teorya wymaga nieodzownie »żyć« wielokro­tnych? Czy dla jej potrzeb nie wystarczy staropolski »żywot« ? A je­śli komu teu wyraz wydaje się przestarzałym lub może trącącym »zakrystyjną« hagiografią, to czy niema słów innych, jak »istnienie«, »bytowanie« itp., które mnożyć można bez końca a bezkarnie ze strony gramatyki?

Teorya metem psychozy, niezależnie od polskiego mesyanizmu, była w modzie i później. Kraszewski wcielił ją w jednę ze swych kreacyj powieściowych. Jego mianowicie doktór Fantazus w »Sfin­ksie« rozprawia o swoich i cudzych wędrówkach mistycznych w ciągu tysiącoleci, a przecież bez »żyć« się obywa. I słusznie, skoro i owa teorya przypuszcza jeno przemiany jednego wciąż życia.

Łacina zna »Vitae excellentium imperatorum«, przypisywane Korneliuszowi Neposowi, lub »Vitae romanorum pontificum« Ro­berta Barnsa. Ale już Francuzi piszą »La vie des Saints« — Życie Świętych, jak opiewa i nagłówek pomienionego pisma warszawskiego.

Pojęcie życia w języku polskim, zgodnie z nauką nowoczesną i nawet z domniemaną teoryą metempsychozy, rozlewa się oceani­cznie bez granic tak, iż obejmuje sobą wszelkie jego objawy i przeto nie dopuszcza mnożenia gramatycznego. X. I. Ch.

"Sztuka" — po polsku?

1. Do poruszonej 9—10 numerze Poradnika kwestyi przyjęcia wyrazu rdzennie polskiego, który mógłby zastąpić niemieckiego pochodzenia »sztukę«, poważam się dorzucić uwagi następujące:

Proponowany wyraz »artykac, jako zlepek łacińsko-grecki. słu­sznie przez Szan. Redaktora Poradnika uznany został za nieodpo­wiedni. »Umienie«, jako wyprowadzone z pierwiastku swojskiego, jest już o wiele lepsze, ale ma tę wadę, że wyraża czynność pocho­dną od słowa umieć, podobnie jak chodzenie, śpiewawie, pisanie itd. Czy nie możnaby jednak z tego pierwiastku wyprowadzić rzeczo­wnika bardziej samoistnego, a więc odpowiedniejszego, a mianowi-

28

X. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

cie: umnota lub umnictwo? Wyrazów swojskich podobnej budowy mamy wiele, np. jednota, wspólnota, piśmiennictwo, lecznictwo itd. Pochodne rzeczowniki i przymiotniki byłyby: umnik (artysta), umwica (artystka); umniczy (talent), umnicza (wystawa)1). A F.

2. Podzielam zdanie p. Olechowskiego co do konieczności usu­nięcia brzydkich wyrazów: »sztuka«, »sztuki piękne« w znaczeniu ars, artes. Od dawna sam myślałem nad wyszukaniem odpowie­dniego wyrazu.

Zdaje mi się, że wyraz twórstwo prosty i swojski, dobrze od­daje istotę rzeczy. Ma on pokrewne w wyrazach »twórca«, »twór­czość«, »twórczy«, powszechnie używanych.

Liczba mnoga »twórstwa« (sztuki piękne) także razić nie bę­dzie. A więc twórstwa to poezya, malarstwo, muzyka itd.

Wyrazy »artyzm«, »artysta«, »artystyczny« oczywiście pozo­staną i powinny pozostać, jako wyrażające odmienne nieco odcienie i świadczące zarazem o bogactwie języka.

Wyraz »sztuczny« w przeciwieństwie do »naturalny« pozo­stałby narazie. S. D.

Dziadek czy dziadka mi daj?

— Prenumeratorowi z ul. Kruczej. — »Podaj mi dziadka do orzechów« — podobnie jak »czytać Kurjera«. (Kurj. Warsz.).

Z tą ostatnią uwagą nie mogę się zgodzić. Dziadek jest tu użyty w formie rzeczowej, ma więc w bierniku formę dziadek, jak w mianowniku. Należy więc powiedzieć: Podaj mi dziadek do orze­chów. Kuryer, jako nazwa pisma, zachował znaczenie osobowe i nie może stanowić tu analogii. Analogiczny wypadek mamy natomiast w wyrazie powód. który użyty rzeczowo ma w bierniku powód, w znaczeniu zaś osobowem powoda. Np. widziano na sądzie powoda, t. j. osobę, która rozpoczęła sprawę. Ale: mam ważny powód do milczenia. Pod tym względem wyraz dziadek przypomina wy­razy rodzaju nijakiego: państwo, braterstwo itd.

Gdybyśmy powiedzieli: podaj mi dziadka do orzechów, zna­czyłoby to, że chodzi tu o jakiś specyalny dziadek, zrobiony w kształ­cie dziadka, t j. starego człowieka.

Wreszcie należy zauważyć, że w mian. I. mn. wyraz dziadek ma również dwie końcówki: dziadkowie dla f. osob. i dziadki dla formy rzeczowej. J. Stapecki.

\*) »Umnictwem« nazwał Libelt estetykę «umnictwo piękna). Ponieważ to wyraz nieprzyjęty, mógłby dobrze zastąpić sztukę. (Red.).

X. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

29

— Nie możemy się na to zgodzić. Możeby tak wypadało mó­wić podług jakiej wyrozumowanej reguły, atoli usus codzienny wska­zuje dziadka, nie dziadek. Wytworzyła się wprawdzie różnica mię­dzy biernikiem żywotnych a nieżywotnych rzeczowników (wziąć brata — wziąć stołek), atoli tam, gdzie nazwa przenosi się z żywo­tnych na nieżywotne przeważnie zostaje w swej formie żywotnej, tern bardziej, że w tej jednolitości formy wspiera je liczna rzeszą żeńskich mających jednę formę. A więc jeżeli kto ma chorobę wilkiem zwaną ma wilka a nie wilk; jeżeli kto wziął blaszkę naśladu­jącą orła miął orla nie orzeł; zdjął belkę zwaną rysiem — zdjął rysia nie ryś itp. Tak samo ma się rzecz z dziadkiem.

1. OBJAŚNIENIA.

Wyraz ryś w architekturze.

Gdym zwiedzał w Paryżu katedrę Notre Dame, zwrócono moją uwagę na rynny w kształcie zwierząt lub potworów. Rynny takie nazywają się po francusku gargouille. Długo nie wiedziałem, jak wyraz ten oddać po polsku.

Obecnie wertując książkę prof. Tadeusza Wojciechowskiego p. t. »Katedra na Wawelu«, znalazłem w odsyłaczu na str. 13 uwagę, że dla oznaczenia kamiennych smoków i potworów przy rynnach autor używa wyrazu ryś. Prof. W. dodaje, że wyraz ryś oznacza właściwie część belki, wypuszczoną na zewnątrz.

A więc gargouille tłumaczy się na język polski przez ryś.

Jan Stapecki.

1. ROZMAITOŚCI. 1

1. W sprawie sprostowań.

W prasie naszej (a pewno i w obcej) niezmiernie trudno bywa wyprosić sobie sprostowanie błędów drukarskich czy korektorskich, chociażby nawet poważnych, o ile tylko nie chodzi, mianowi­cie w dziennikach, o przekręcenie nazwisk osobowych albo też o przypadkowe opuszczenie ich, wzmianka im się należy. Takie

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

30

uchybienia prostuje się, bo niesprostowanie ich grozi gniewem... przed płatników, mogącym ugodzić w czułe kieszenie wydawców. Innych atoli sprostowań zwykle się nie pomieszcza, i to z racyi po­dobnej, jakoby one kompromitowały pismo.

Mamy tu do czynienia z pospolitym a płytkim sofizmatem ży­ciowym, wedle którego kompromitują nie błędy, ale szczere przyznanie się do nich, choćby pochodzące z najszlachetniejszych pobu­dek. Ma być rzekomo kalaniem własnego gniazda to, co jest jego oczyszczaniem. Naturalnie rachuje się tu na bezkrytycyzm większo­ści. która nie pozna się na błędzie. Że się zaś błąd zaszczepi albo utrwali, o to mniejsza. Vogue la galère! Mniejsza tembardziej o au­tora, kórego tym sposobem czyni się kozłem ofiarnym, odpowiedzial­nym za błędy korekty, której sam nie robił, błędy, popełnione wła­ściwie przez korektora, skoro pozbawione są cech przypadkowości, właściwych czystym »zeceryzmom«.

Niedawno zdarzył mi się taki wypadek. Wytknąłem był pe­wnemu wydawnictwu religijnemu, między innemi, błąd w zdaniu: Prócz Pana Boga, zadośćuczynić należy jeszcze i bliźniemu« l). Jestto błąd grubszego kalibru: podobnie jak zaimek »komu«, powinien być i rzeczownik »Pan Bóg« od słowa »zadośćuczynić« zależny i pod jego rząd poddany, gdyż to słowo zawarte jest domyślnie w zdaniu pierwszem. Dla przykładu, jak należy pisać w podobnych wypad­kach, napisałem tamże w konkluzyi: To dowodzi, że... prócz ży­czenia Ojca św., trzeba jeszcze zadośćuczynić wymaganiom i t. d.« Otóż w druku wyszedł błąd ten sam, który właśnie sprostowałem... Poprosiłem tedy o sprostowanie i — odmówiono mi tej słusznej chyba satysfakcyi.

Obecnie u nas w Królestwie namnożyło się nie tylko korekto­rów, ale nawet i "redaktorów" nie umiejących pisać poprawnie. Pe­wien redaktor pewnego pisma »poprawił mi w korekcie zdanie: »Do tego trzeba dłuższej, niżeli tygodniowa, pracy« — w ten spo­sób: »... niż tygodniowe; ...« Całe szczęście, żem w porę znalazł się w drukarni...

Szanowny Panie Redaktorze! trzeba pod sztandarem Poradnika zorganizować gorętszą jeszcze, niż dotychczasowa, krucyatę prze­ciwko mnożącym się zastraszająco wandalom językowym polskim!

X. I. Ch. \* \*)

») Ta konstrukcya nie jest błędna, gramatycznie bowiem jest dop. Pana Boga zawisły od przyimka prócz — logicznie łączy się z zadosyćuczynić, ale może nie być od niego zależny. (Red.).

\*) I ten błąd może nie być błędem i wytłumaczyć go można. (Red.).

X. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

SI

1. Parę luźnych spostrzeżeń.
2. Wchodzi w modę w prasie Królestwa przecinanie zdań prze­cinkami w samym środku. Np. w Sztandarze Nr. 43: »Dokoła szcze­liny, widzieliśmy...« Objaw epidemiczny. Choroba, w której prze­cinki pisarskie igrają rolę »przecinków« biologicznych \*).
3. Endemicznie występuje błąd drukarski, pożerający wtórne i w słowach, mających i podwójne. Np. w »guberni« zam. gubernii.
4. Wielkie omnibusy pasażerskie zwane są »karetkami«, gdy eleganckie pojazdy pudłowe na 2—4 osoby — zwane są »karetami«.
5. Piszemy: »Wielka Rеwolucya« — wielka Rewolucya« —

"wielka rewolucya«, gdy najsłuszniej byłoby pisać: »wielka rewo­lucya«. bo rewolucya — imię pospolite, a Wielka — imię własne, historyczne \*). X. I. Ch.

1. NOWE KSIĄŻKI.

W sprawie »Rocznika slawistycznego«, o którym notatkę po­daliśmy w nrze 1., wydała redakcya broszurę (Kraków 1910) o str. 12; przytacza w niej sądy fachowych lingwistów o wartości tego wy­dawnictwa (wszystkie przychylne) i rozprawia się z półgębkową recenzyą prof. Brücknera, umieszczoną w »Książce« (nr. 12 z r. 1909) a podyktowaną recenzyami »Dziejów jęz. pol.« Brücknera, nieprzychylnemi i bardzo wyczerpującemi. Kończy redakcya odmówieniem Brücknerowi jako filologowi a nie językoznawcy zupełnego uzdol­nienia do wydawania sądu o »Roczniku«.

Ponieważ właśnie otrzymaliśmy list z żądaniem, aby w »Po­radniku« umieszczać recenzye prac gramatycznych i lingwistycznych, wskazujemy Czytelnikom naszym »Rocznik Slawistyczny« jako or­gan specyalny, poświęcony recenzyom i bibliografii językoznaw­czej. na co my w »Poradniku« ani sił ani miejsca nie mamy. •)

•) O przecinkach pisaliśmy w roczniku 1.; zob. także w tym nrze zapyta­nie 8. Red.).

\*) Sprawa pisania wielkich lub małych liter jest dość obojętna, jest raczej sprawą umowy, porozumienia się, niż sprawą gramatyczną. (Red.).

32

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 2.

OD REDAKCYI

1. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencyą, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania ukła­damy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarą czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób za­łatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przy­szłość podjąć się nie możemy.
2. Szanowne Towarzystwa. Związki i t. p. uwiadamiamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej już bardzo nizkiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

Nie mogąc dać Szanownym Abonentom żadnej premii (ani samochodu, ani złotych zegarków...) postanowiliśmy jednak służyć tem, co mamy:

Od dnia 1. stycznia do 31. marca 1910 r. abonenci dawni, którym brak jakiego rocznika, lub abonenci nowi, pragnący posiadać komplet wydawnictwa, mogą je uzyskać za połową ceny księgar­skiej, t. j. za К 2 lub rs. 1 (zamiast za K. 4 lub rs. 2). Po upływie tego terminu wracają ceny dawne.

O ile zapas starczy, oddajemy po cenie zniżonej roczniki: II (1902), III. IV, V, VI, VII, VIII i IX (1909); rocznik 1. (1901) jest wyczerpany.

Roczniki dawne mają na składzie:

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Spółki w Warszawie.

TREŚĆ: I. O języku towarzyskim (potocznym) napisał R. Zawiliński — II. Z ba­dań nad językiem polskim przez K. Nitscha. — III. Zapytania i odpo­wiedzi (5-8. — IV. Pokłosie przez Ks. J. Ch. — V. Roztrząsania przez Ks. J. Ch., A. F. i S. D. — Objaśnienia przez J. Stapeckiego. — VII. Roz­maitości przez X. J. Ch. — VIII. Nowe książki (W sprawie Rocznika slawistycznego). — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.